

Ignacy Chrzanowski

"Bohdan Chmielnicki", tragedia Niemcewicza

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 5/1/4, 437-459

1906

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

spodoba. S. Opatrzę iy dobrze. R. Day sam noże. R. Już są gotowe. R. Day sam serwety. S. Y ty są nagotowane. R. Wstaw tez salsyrkę. S. Nasipyę pierwey solą. R. Wymyi kupky. S. Dawnym iuż wymył. R. Przynieś talierzow. S. Na ławie leżą. R. Y koss z łysskami. S. Otho wisi na kołku. R. Postaw prawdę (=Stell den schüsselrinck). S. Co chcess więcey. R. Terazsy ucż obiczaioiw. S. Ktorichsy uczyć mam obiczaioiw. R. Ktore przy stole (sic) mass mieć. S. Prossęcye naucz mye. R. Uczynyę to rad. S. Będę na to mieć bacność. R. Ale my nyepzymawiay. S. Słowkac iednego nye rzeknę. R. Naprzod paznogcye ochędoż. Po tym ręce umyi. Wnet po tym mow benedicite.

Deus Pater noster coelestis benedicat nobis filiis suis et his quae iam sumus sumpturi per Christum Iesum dominum nostrum. Amen.

Po tym chędogo siądz. Potrawy byerży palcy. Wgarsć stuk nyebierzy. Nyebyway pirwssy wiedzniu. Pyrwey pyć nyepoczynay. Nyepodpyray sye łokcyem. Syedż prosto. Ani rąk nyerossyrzay. Nye pyi łakomye. Ani gyedz łakomye. Co przed tobą jest to byerzy. Na talyrzu nye myeszkay. Na ynsse nyepatrż. Kyedy pyiess utrzy usta. Nie ręką ale chustką. Ukąssonego nyemaczay powtore. Palcow nyelizy. Ani kości gryzi. Każdy kęs nożem kray. Ust nye tłuscy. Palce często ućiray. Wnosie nye dłuip. Milcz pokycyę kto nye pyta. Gyedz cośsye chće. Kyedyś sye naiadł wstań. Potym ręce umyi. Przybiranye stołowe zbierzy. Bogu miłemu podziękuy. Qui nos creavit, redemit et pavit huic gratias agimus sempiternas per Iesum Christum dominum nostrum.

Na ostatniej stronie wiersz: Joannis Sylvestris Pannonii ad Michaelem Gezthi puerum bonae spei Decastichon. Pod tem: Cracoviae apud Hieronymum Vietorem. Anno MDXXVII. Mense Augusto. Cum gratia et privilegio.

Zdania łaćnińskie drukowane kursywą, niemieckie, polskie i węgierskie gotyckim drukiem, z wyjątkiem kreskowanego polskiego „ś”.

Druk w 8-ce obejmuje 38 kart. Arkusze A—H po 4 karty, ostatni I 6 kart.

Streicher (Bibliografia polska XVIII, 171) wymienia w skróceniu tytuł tego wydania, nie zna jednakże żadnego egzemplarza przechowanego w znanych bibliotekach. I z następnych wydań tylko sporadyczne egzemplarze się dochowały. Por. l. c.

X. *Kazimierz Miaskowski.*

„Bohdan Chmielnicki“, tragedia Niemcewicza.

W Bibliotece Polskiej w Paryżu, wśród licznych autografów i odpisów poezyi Niemcewicza, znajduje się odpis napisanej w roku 1817 tragedyi „Bohdan Chmielnicki”. Ponieważ utwór to dotych-

czas nieznany, podaję go, akt za aktem, scena za sceną, bądź w streszczeniu, bądź w dłuższych wyjątkach.

„Osoby: Bohdan Chmielnicki, hetman zaporoski; Bohun, pierwszy ataman, przyjaciel jego; Kisiel, wojewoda kijowski; Sieniawski, syn wojewody ruskiego; Rozanda, córka hospodara wołoskiego, synowa Chmielnickiego; Helena Wiśniowiecka, branka Chmielnickiego; Niczaja, Złotoreńko, Hłaško, Podobajło — atamani; mały syn Chmielnickiego, nie mówiący. — Scena w Czechryniu nad Dnieprem“.

Akt I. „Teatrum wystawia skały naddnieprskie“.

Scena 1. *Rozanda* (sama).

Jakże miłem jest dla mnie to dzikie ustronie!
 Tu rozpacz lżej spoczywa na nieszczęsnem łonie.
 Ten lot orłów, te skały strome, niedostępne,
 Te nieprzejrzane lasy, cienie ich posępne,
 Szum Dniepru, co się głucho o skały rozbija,
 Jak słodko mym dumaniom i duszy mej sprzyja!
 Wszystko ciche, jak wieczność! Lecz skądże ta trwoga?
 Skąd te smutne przecucia?

Wchodzi Helena (scena 2.), przed którą skarży się Rozanda, że życie jej „wiecznym będzie smutkiem i żałobą“, bo „Stefan już zabity: poległ, jak dzielny rycerz, ranami okryty, w wzniesionej pod Żółtymi Wodami mogile“. I Helena się smuci — na myśl, że i Sieniawski zginął już może w krwawej walce; Rozanda ją pociesza: „Me nieszczęście spełnione, a twoje niepewne“, poczem mówi „tonem przecucia i wieszczby“ te słowa:

. Ty zostaniesz wolną,
 Ty się wrócisz do swoich. Z twego jeszcze rodu
 Wyjdą królowie, wodze możnego narodu!
 Widzę dla ciebie szczęścia otwarte przestrzenie.
 Co do mnie, niezgłębione srogie przeznaczenie,
 Dając mi duszę wytrwałą,
 Na wieczny smutek skazało.
 Wierz mi, próżno człek śmiertelny
 Z wolą losów walczyć pragnie:
 Jego męstwo, statek dzielny
 Srogich dopuszczeń nie nagnie!
 Od przyjscia na świat dziecięcia
 Jest jakiś urok, są jakieś zaklęcia,
 Co temu darzą ciągle powodzenia,
 Innemu — boleść, cierpienia.

I opowiada Rozanda Helenie swe przygody: dziad jej „stracił życie z rozkazu sułtana“, matka „w popędliwej zazdrości sztyletem przeszyta“, narzeczonemu umarł;

Jeszcze płynęły po nim łez moich potoki,
Siedziałam, nędzna, nocą ogarniona ciemną,

Gdy ojciec stawa przede mną:

„Córko — rzecze — lituj się krainy multańskiej!

„Nawała ordy pogańskiej,

„Siedmiogrodzianie, nieludzkie Tatary

„Grożą najazdem, grożą srogimi pożary!

„Mnie zimna starość już nęka:

„Nie zdoła więcej niedołączna ręka,

„Jak dawniej, ciskać wśród Scytów

„Szparkich dziryków.

„Możny sąsiad, Chmielnicki, bojami wsławiony

„Swej nam użył obrony;

„Lecz chce, by śluby, moim zmuszone rozkazem,

„Syna jego i ciebie połączyły razem;

„Podдай się: losy nasze od tego zawisły!“

Na te okropne słowa odrętwiały zmysły...

Przestrach!... Lecz po cóż więcej? Wie dobrze świat cały,

Jak mię z progów ojcowskich Chmielnicki zuchwał

Przywłókł przed święte ołtarze.

Próżno w zbrojnych szyków gwarze,

W tej srogiej chwili, w tej okropnej nocy

Wzywałam Niebios i ludzi pomocy!

Na jęki, płacze, śmiech druhów bezwstydných —

Takie to były świadki tych ślubów ohydnych!

Helena płacze: oto już od czterech lat znajduje się w niewoli, której jedyną osłodą — Maryna (żona Chmielnickiego), ale, „póki ty mi zostaniesz życzliwą, nigdy się nie odważę nazwać nieszczęśliwą“. Nagle „słychać za teatrum przeraźliwe wołania kobiet“, Helena i Rozanda uciekają.

Scena 3. Wchodzi chór dziewczyc i starców, z których jeden oznajmia, że ku hańbie Zaporozża porwano Chmielnickiemu żonę;

Gdzież dni naszej młodości, gdzie szczęśliwe czasy,

Gdy dzid wznoszące się lasy

Spychały z koni Tatary!

Wszystko osłabił wiek stary!

Ach! gdyby dłoń ta mogła bułać dzwigać,

Walczyć i ścigać,

Nie ważyłby się jeden z niecných wrogów

Skazić tych progów!

Chór dziewczyc.

Widziałyśmy, nieszczęśliwe,

Zemdloną na ręku jego,

Lecz, jak gołębie pierzchliwe,

Gdy w chmurach orła postrzegą,
 Po jaskiniach niedostępnych,
 Pod głazami skał posępnych
 Poczёт dziewic rozproszony
 Szukał uchrony.

Chór starców.

Jak lew zgłodniały, co się we krwi brodzi,
 Na niewinną spada trzodeę,
 Tak tę bezbronną słobodę
 Podły Czaplński nachodzi.
 Nie było młodców naszych,
 W nas wiekiem siły zwałtłone:
 Porwał najeźdnik mimo jęków naszych
 Bohdana żonę.

Chór dziewic.

O, nurty Dniepru pienne,
 O, ciche lasy, wy, błonia zielone,
 I wy, wody przezroczyte, —
 Wszystko płaczem napełnione!
 Niemasz już naszej Maryny:
 Czaplński, skalan niegodnemi czyny,
 Głuchy na nasze i jęki i żale,
 Nieszczęsną porwał zuchwale!

Scena 4. Rozanda, zwracając się do chóru, przepowiada straszliwą wojnę; chóry opuszczają scenę, a Rozanda powtarza: „Ten gwałt bezwstydný zniszczył pokoju nadzieje“. Ukazuje się Helena:

Więc nam ostatnia w troskach pociecha odjęta:
 Ta, co srogość Bohdana łagodzić umiała,
 Co z łzy naszymi nieraz łzy swoje mieszała,
 Maryna!... Jak czyn podły, jak spełnion niegodnie:

Roz. Skutkiem praw pogwałconych są bezkarne zbrodnie.

Scena 5. Niczaja wróży wojnę, poczem oznajmia, że z wierzchołka skały widziano powracającego rycerza (Bohuna); spieszą na jego spotkanie Helena i Rozanda, a Niczaja (scena 6.) mówi:

Przebóg! Ileż gwałty możnych,
 Ileż srogie uciski ich rządców bezbożnych
 Klęsk ze sobą prowadzą! Ach! czemuż dwa ludy,
 Co wspólne mieć powinny korzyści i trudy,
 Szarpią swe wnętrza?

Zwraca się teraz Niczaja do wchodzącego Bohuna (scena 7.), mówiąc, że na zemstę niedługo trzeba było czekać, bo już wybu-

chła wojna z Lachami, już „trzy zwycięstwa zyskane, świetne, znakomite, już poległy tysiące za jedną kobietę“; na co Bohun:

W smutnej pamięci długo potomność zachowa
 Bój Korsunia, Piławców i kłęski Batowa.
 Ufni w bogatych zbrojach, w swych hełmach złocistych,
 W swych natolskich biegunach, w swych spiżach ognistych,
 Stały obozy Lachów, przepychem wytworne,
 Niedoświadczone wodze, rycerstwo niesforne,
 Na biesiadach, puhary spełniając bezdenne,
 Przepędzali dni całe i nocy bezsenne;

bronili się wprawdzie dzielnie pod wodzą Wiśniowieckiego, ale ulegli, i oto „hetmani w ręku naszych: dzielny Kalinowski, Sieniawski, Odrzywolski, dumny Kazanowski, Czarniecki“. Niczaja odzywa się, że, jeżeli tak, to czas już poniechać wojny; a i Bohun tego samego jest zdania:

...wpośród najazdów, wśród krwawego boju
 Zawsze myśl się zwracała do słodycz pokoju,
 Do mej skromnej zagrody, do zabaw rolniczych.
 Nie znam ja górowania upragnień zwodniczych:
 Czcić króla, służyć, rada co powie zebrana,
 Oprócz prawa innego nie uznawać pana,
 Wolną ręką prowadzić pług po własnej roli:
 W tem me wszystkie życzenia!

Pomimo to, dzięki Czaplínskiemu, wojna zapewne trwać będzie, chociaż on, Bohun, nie będzie szczędził starań o pokój.

Helena (scena 8.) boleje nad hańbą wojsk polskich i wciąż się niepokoi, a Bohun nie chce wyznać jej prawdy.

W scenie 9. Rozanda pociesza Helenę: oto przybywa już poseł polski dla zawarcia pokoju. Jakoż słyhać jakąś wrzawę; Helena „idzie w bok teatrum i patrzy“:

Jakiż tuman nad hufcy zbrojnymi powstawa?
 Któż jest mąż ten zakrwawiony,
 Tłumem wodzów otoczony?
 Jak sroga jego postawa,
 Jaki z oczu ogień żarzy!
 Ach! jakże zniosę surowość twej twarzy?
 O, dolo moja płacziwa!
 Patrzaj: Chmielnicki przybywa!...
 Patrz na ubiór, na farbę tych znaków!
 Widzę mych ziomek, ach! widzę Polaków!

„W dalszej odległości teatru widać z jednej strony na Dnieprze bielące się żagle czajek, z drugiej — tłumy powracającego wojska i jeńców“.

Wchodzi chór Zaporozców i Zaporozek (s c e n a 10.) i śpiewa:

Patrz, na wilgotnej przestrzeni,
Gdzie słońce igra złotymi promieni,
Jak się zniżają i podnoszą nagle
Rozpięte żagle!

Chór starców.

Jestto nasza młodzież śmiała,
Chlubna z świetnego powrotu
Od żyznych brzegów Meotu
Do czarnego Helespontu;
Synop, mury Trebizontu,
Krwi potokiem wszystko zlała,
W niepowściągniętym zawodzie
Łamiąc zapory i tamy,
Otarła szparkie swe łodzie
O Stambułu pyszne bramy.
Tam, wśród niewiast potrwożonych,
Wśród bluźnierstw późno zionionych,
Patrząc na mordy, na ognisk pożogi,
Błądł tyran srogi.

Chór dziewic.

Jak łupami obciążone
Przez wody Dniepru spienione
Postępują powoli! Wypogodźcie lice:
Dla was te skarby wiozą, o dońskie dziewice!

Jeden ze starców.

Ileż dzień jeden tryumfów jednoczy,
Cóż to za widok uderza me oczy!
Jakież ja słyszę zwyciężonych jęki!
Cóż są tych chorągwi pęki,
Te kosztowne szaty, bronie
I te stad natolskich konie?
Cóż są na dzidach naszych zawieszone wieńce,
Te liczne jeńce,
Co, choć im dusze ciężkie tłoczą żale,
Patrzają zuchwale?

Chór cały.

Pomściły nieba ukraińską ziemię:
Pokonane Lachów plemię!
Gdzie słońce wschodzi, gdzie płomień swój gasi,
Przemogli nasi!

Jeden ze starców.

Tobie, Chmielnicki, co w stepach schwytane
 Uśmiercać umiesz bieguny,
 Wam, Złotoreńko, Bohuny,
 Niechaj cześć będzie: wysście to sprawili,
 Żeśmy w starości dożyli,
 Iż lud, co дума cisnęła zawzięta,
 Stargał swe pęta!

Chór dziewic.

O, dumna ślepoto człeka!
 Wodzu, orężem wsławiony!
 Cieszysz się, szczęściem twojem upojony,
 A nie wiesz, jaka żałoba cię czeka!

Jedna z dziewic.

Nie wyjdzie na tve spotkanie
 Z słodkim uśmiechem żona ukochana:
 Ohydną zdradą porwana,
 Osierociła tve smutne mieszkanie!

Chór starców.

Jak lwica, której porwano płód drogi,
 Hirkańskie lasy napelnia swym rykiem,
 Tak ty nad podłym miejsc twych najezdnikiem
 Wyziewać będziesz żale i gniew srogi.

Jeden ze starców.

Widzim, ach! widzim, ile mężów dzielnych
 Za tę okropną urazę,
 Za tę czei niewieścich zmazę
 Polegnie w bojach śmiertelnych:

Chór cały.

Idźmy! Dzielnego niechaj wojownika
 Starcy, dziewice, lud cały spotyka!
 Idźmy gniew jego koić zapalczywy
 Słodkimi śpiewy.

Akt II. „Stepy, na boku dom Chmielnickiego“.

Scena 1. „Chmielnicki wpada zapalczywy z domu swego, z pałaszem w ręku, przebiega teatr, potem chowa pałasz do pochew“. Rozpacza po stracie Maryny:

Milczą wody i lasy, góry i pustynie,
 Głos mój narzekający w samotności ginie!

O! niegodny Czapliński, o! zdrajco, niewiario,
 O! wypuszczona z piekiel ohydna poczwaro!..
 Zwołam Scytów hordy,
 Napełnię Polskę całą okropnymi mordy!
 Pamięć ma w wnukach naszych zachowa się groźnie;
 Poznacie Chmielnickiego, lecz poznacie późno!

W scenie 2. Bohun pociesza atamana i roztkliwia go na chwilę:

Jakaś nieznana rzewność w mem się sercu wznosi.

(zakrywając oczy)

Owoż pierwsza łza w życiu, co twarz moję rosi!

(po chwili z zapalem)

Ale cóż? Ja, Chmielnicki, w gniewie sprawiedliwym
 Tym łzom niewieścim, tym uczuciom tkliwym
 Mam się poddawać? Żal ten niegodnym jest męża;
 Nie łez, nie narzekania potrzeba, — oręża!..

(ogromnym głosem)

Drżycie, ciemniźcyiele! zwiędę bój zażarty,
 Oręż ten, ze krwi Lachów jeszcze nie otarty,
 Na wytępienie wasze podniosę do góry! *(wychodzi)*

W scenie 3. Bohun (sam) przewiduje groźną wojnę, ale pociesza się jeszcze tem, że poseł polski idzie „z warunki dla nas korzystnymi“.

Wchodzą Rozanda i Helena (scena 4.). Helena wciąż się niepokoi i rozpacza; Bohun, chcąc ją widocznie przygotować do smutnej wiadomości, mówi, że jeńców polskich zaprzeda Chmielnicki w jasyr, ale o Sieniawskim — ani słowa. Helena (scena 5.) przeczuwa coś złego, wyznając Rozandzie, że niepokoi ją dziwne milczenie Bohuna.

Ukazuje się Chmielnicki (scena 6.) i posądza Rozandę i Helenę, że one to ułatwiły porwanie Maryny. Nawzajem Rozanda gorzko mu wymawia swoje nieszczęście (małżeństwo z jego synem), na co Chmielnicki:

Nieszczęście w tobie samej, lecz, zapamiętała,
 Nie wiesz, jaka cię czeka i wielkość i chwała.
 Płaczesz jeszcze po smutnym Lacha twego zgonie,
 Gardzisz mym synem, że się nie rodził na tronie!
 Lecz syn żołnierza wie już, jak podbijać kraje!
 Człek się nie rodzi wielkim, lecz się wielkim staje!

(do Heleny)

Wyznaj, gdzie się obraca żona nieszczęśliwa,
 Dokąd ją zbrodniarz uwiódł, gdzie ją przechowywa, —
 Albo w proch cię obróć! Podła niewolnico,
 Doznasz, co gniew mój, co jest ta silna prawica!

Podnosi rękę, Helena i Rozanda uciekają, a hetman zaporoski (scena 7.) wywodzi żale:

Nie spotkała mnie żona w czułości niezmiennej,
Nie otarła mych skroni z kurzawy wojennej,
Nie radość, ale głuche znalazłem milczenie;

ostrzegały go wróżby przed wojną:

Z górnych obłoków lotem błyskawice
Ciska się orzeł, z gniazda śnieżną gołębicę
Ze szczytu domu mego szponami porywa:
Chwytam łuk, wartką strzałę uderza cięciwą,
Leci, lecz nie wiem, w lotnych czy utkwiała ptakach;
Pióra tylko w powietrznych rozwiały się szlakach.
W tym to drapieżnym orle, w ptaszynie miłosnej
Poznaję dzisiaj godło straty mej żalosej;
lecz na nic się nie przydadzą żale: tu trzeba czynu, — wojny

Bohun (scena 8.) oznajmia Chmielnickiemu, że już idą jeńcy polscy, a wśród nich Sieniawski; na rozkaz Chmielnickiego Bohun wychodzi, aby znakomitego jeńca przyprowadzić, a Chmielnicki:

Wiążą mnie z ojcem jego gościnności prawa.
Ach! gdyby inni byli męża tego godni,
Polska byłaby silną i my z nią swobodni.

I zdobywa się hetman wobec Sieniawskiego (scena 9.) na wspaniałomyślność:

Ten dom jest twoim, — skromny, blaskiem nie uderza,
Lecz prostotę rolnika, otwartość żołnierza
Znajdziesz w nim.....

Sieniawski wstawia się za innymi jeńcami, ale Chmielnicki:

W każdym z tych jeńców ujrzę wroga lub mordercę;
Wszyscy z nich — albo sami, ich bracia, ich syny —
Byli przyczyną nędzy i też Ukrainy
Karmili nas pogardą, dobrze ludziom pomną.
Gdy niegodny Czapliński słobodę mą skromną
Wydarł mi, zdjęty żalem na gwałty nieznośne,
Niosłem z pokorą przed sejm skargi me żalose.
Rolnik i żołnierz razem, schowany w tej dżicy,
Po pierwszy raz ujrzałem blask dworu zwodniczy
I te pochlebców tłummy, co tron otaczały,
I ten grożący królom zbiór posłów zuchwały.
Wchodzę; jakież przyjęcie wzbudziła ma smętność?
W sędziwych rady panach zimna obojętność,
Zarozumiała młodzież, dumna swym wytworem,

Natrząsała się nad mą postacią, ubiorem;
 Ta twarz, spalona słońcem, pokryta kłopotem,
 Płytkich żartów i śmiechu stała się przedmiotem.
 Żądam słuszności: oni mdle wskazują prawa;
 Głos podnoszę: lecz głos ten przytłumiła wrzawa.
 Wtenczas to cicha zemsta zajęła mą duszę,
 A gdy ciężkiego żalu dręcą mnie katusze,
 Dotknięty smutkiem moim, ojciec twój przychodzi
 I łagodną swą mową frasunki me słodzi,
 Bierze mnie w dom swój, cieszy; lecz dobroć jednego
 Mogłaż zagładzić krzywdy narodu całego?
 Każdy czynów swych weźmie nagrodę bezpieczną:
 Ród twój — czułą mą wdzięczność, Lachy — zemstę wieczną....

Sieniawski.

Wspomnij, — i w tobie samym płynie krew słowiańska!
 Czyliż nienawiść, zemsta i ciężkich klęsk brzemię
 Będą wiecznie uciskać wspólną wszystkim ziemię?
 Przyszedł czas pojednania.....

Nie, odpowiada Chmielnicki, dzięki Czaplńskiemu przyszedł
 czas wojny. Wchodzi Zaporoziec i wręcza hetmanowi list z wiadomością,
 że poseł królewski jedzie. „Szanuję króla, ale lękam się królików“:
 przecie on wie, że Radziwiłł, Potocki, a nadewszystko Wiśniowiecki
 gromadzą już wojska:

Mamże czekać, aż ci wszyscy boju towarzysze
 Otoczą mię wokoło? Ach! gdy jeszcze żyję,
 Zetrzeć trzeba do szczytu tę stugłową żmiję! (*wychodzi*)

Sieniawski pozostaje sam (scena 10.) i pyta żałośnie: „Gdzie-
 żeś, luba Heleno?“ Wbiega Helena (scena 11.), lecz pod hełmem
 nie poznaje Sieniawskiego, przez niego także niepoznana (!!); wre-
 szcie Helena, „przybliżając się więcej“, woła:

Ach! cóż jest ta przepaska, ręką moją tkana?

Sieniawski. Tyś to, Heleno moja?

(*rzucają się na łono jedno drugiego*)

Helena. O słodkie spotkanie!

Niech już wszelkie strapienie, niech żałość ustanie:
 Ojciec mój i ty żyjesz!.....

Radością swą dzieli się Helena z chórem branek polskich
 (scena 12.); branki się radują, a chór jeńców zachęca do walki
 z „buntownikami“. Jeden z jeńców śpiewa:

Ileż obelg niepomszczonych
 Zadały te dzikie hordy!

Leżą po stepach zgładzone przez mordy
 Stosy ciał niepogrzebionych.
 Splamił najezdnic srogi
 Świątyni Pańskich czyste progi,
 Wywrócił Boga ołtarze,
 A gdy w okropnym pożarze
 Czerwienią się okolice,
 Nieszczęsne nasze dziewice,
 Wiedzione w jasyr przez ten naród dziki
 Przerażają powietrze żalonymi krzyki.

Jeńcy znów do broni nawołują, lecz Sieniawski hamuje ich zapał. Poczem śpiewa chór branek:

Ach! któż nam skrzydeł udzieli,
 Byśmy, jak lotna ptaszyna,
 Co płynne szlaki piórami przecina,
 W ojczystych progach stanęli.
 Cztery lat mija, jak z tego więzienia
 Gorzkie łąy nasze i ciężkie westchnienia
 Szlemy ku lubej rodzinie;
 W cichych puszczech głos nasz ginie.
 Ach! kiedyż skończym niedolę?
 Kiedyż cię ujrzym, obfite Podole,
 I wody Dniestru, ich brzegi skaliste
 I Zbrucza smugi kwieciste?
 Kiedyż nas ojciec, matka ulubiona
 Przytulać będą do łona?
 Ach! kiedyż wolno nam będzie
 W towarzyszek naszych rzędzie
 W kwiecistych spletach *[sic]* prowadzić wesolo
 Godowe koło?

Akt III.

Scena 1. Bohun oznajmia Chmielnickiemu, że dotychczas na ślad Maryny nie natrafiono, że natomiast jadą już posłowie, a wśród nich Kisiel,

ludowi naszemu przychylny:
 Nieraz w radzie za krzywdy nasze głos podnosi,
 Wspólny wiara, jednego Boga z nami głosi.

Chmielnicki.

Jeśli jednego Boga, jednych świętych wzywa,
 Dlaczegoż Lachom służy i u nich przebywa?
 Ale wyniosły, dumny dostojeństwem próżnym,
 Woli świecić na dworach i kłaniać się możnym,

Woli burzyć obrady, nieprzyjaznych spychać,
Niżli wolnem powietrzem w tych stepach oddychać.

Bohun.

Nie takim Kisiel: jest on z ludzkości swej głośnym.

Chmielnicki.

Dość, że jest Lachem: jest mi ohydny, nieznośnym;

on go nawet na oczy widzieć nie chce; a gdy Bohun przekłada mu, że „prawo narodu posłów odrzucać nie każe“, on na to: „Na ostrzu miecza mego prawa te odważę“; ale wkońcu, przekonany przez Bohuna, przyzwala, chociaż nie ręczy za siebie: „Hamuj się, duszo moja!“

Wchodzi Kisiel (scena 2.) i oznajmia Chmielnickiemu, że król przebacza mu wszystko i dawną łaskę przywraca;

Niech Ukraina, odtąd pełna bezpieczeństwa,
Wróci do króla, swobód, praw i posłuszeństwa.

Ale Chmielnicki nie bardzo obietnicom królewskim wierzy;
zresztą

Przysięgam na żywego Boga,
Na te pieczary, kędy święta mieszka trwoga,
Że nie powściągnę zemsty, nie złożę oręża,
Aż obrażonej sławie żołnierza i męża
Uczynicie zadosyć!
Gdzież jest Maryna, kędy zbiegła z nią poczwara?

Kisiel ponawia obietnice:

Ustanie gwałt niehumaniczny, co was dziś uciska,
Już się dumny nie targnie na wasze siedliska;
Czas przestać wojen, co są bratnich ludów skaza,
Zapomnieć dawnych uraz.

Chmielnicki.

Ach! zowiesz urazą
Srogą niewolę, krzywdy, — cóż obelgą będzie?
O, Boże sprawiedliwy! hamuj mię w zapędzie!
Małą zowiesz urazą wszystkich klęsek brzemię,
Wydarcie nam skropionej własnym potem ziemię?
Szczupłe w stepach swobody ubogich rolników
Łupem wyniosłych panów, cheiwych urzędników,
Błahoczesne świątynie ogniem pochłonięte.
Władcy ich przy Pańskich ołtarzach zhańbione,
Śmiercią, mieczem karane najmniejsze zatargi!
Łzy nasze zwiecie buntem, a zuchwalstwem skargi!

Spuść oczy w ciemnych lochów okropne więzienie :
 Czyjeż tam? — Zaporozców usłyszysz jęczenie!
 Nalewajko, na ostrym palu zionąc duszę,
 Uczy, co wasza ludzkość, — ja innej nie tuszę!

(z złośliwym natrzęsaniem)

Te to małe urazy darować nam snadno?

Kisiel.

. Z obu stron grzeszono,
 Z obu stron własne piersi na próżno krwawiono ;
 Myśmy na krzywdy wasze zbyt głuchymi byli,
 Wy zbytkiem zuchwałości nieraz przewinili.
 Klótnie między swoimi mogły się ugodzić,
 Lecz pocóż hordy Krymu na Polskę wywozić?
 Dlaczegoż obcych mieszać w domowe zatargi?

Chmielnicki.

Rozpacz wszystko wymawia, gdy wzgardzone skargi!
 Ciśnieni w tych tu stepach od przeważnej siły,
 Domy nasze, świątynie i przodków mogiły,
 Rodzinne błonia, gaje i strumienie czyste
 Opuściliśmy, smutni, mieniać, że skaliste
 Wyspy, porohy Dniepru dadzą nam schronienie ;
 Strome góry, wód bystrych huczące strumienie
 Zdawały się nas bronić. Cóż wam mógł zaszkodzić
 Lud wygnany, co przestał szyków swych wywozić?

.
 Lecz i te dzikie wyspy, głuchych lasów cienie,
 Co mówię! to powietrze, te słońca promienie
 Jeszcze wzbudzały chciwość: duch wasz niespokojny
 I w te ustronia poniósł wszystkie kłęski wojny,
 Srogim prześladowaniom nie znajdując tamy.
 Dziwisz się, że na pomoc Tatarów wzywamy?
 Ach! w rozpacz, by z ciężkiej uwolnić się nędze,
 Wszystkie podziemne duchy, wszystkie piekiel jędze
 Bylibyśmy wezwali, karząc wasze zbrodnie,
 Wiedlibyśmy ich węże, ich mściwe pochodnie.

Kisiel.

Żądze tej srogiej zemsty zostały spełnione,
 Lecz będąż tylko nasze krzywdy wymienione?
 Wspomnij, skąd Zaporozców wszczęły się szeregi:
 Skazani winowajce, własnych domów zbiegi,
 Nie znając praw ni rządu, gardząc pług rolniczy
 Żyły z srogich najazdów i krwawej zdobyczy.
 Tarcza polskiej potęgi chroniła was wszędy!
 Ileżkroć, szerząc wasze zuchwałe zapędy,

Miecz i ogień roznosząc po morzach bezdennych,
 Ściągnęliście na Polskę broń ludów ościennych!
 Ach! gdyby krwie swej za was Polacy nie leli,
 Pod jarzmem Bisurmanów jużbyście jęczeli!

Chmielnicki.

Gdyby was lud ten nie wsparł potężnym zagonem,
 Możebyście, zuchwali, nad Wołgą i Donem
 Nie przewodzili tyle; w usługach dwóch ludów
 Gdzież było więcej cierpień, śmiałości i trudów?
 Gdyście wy czas trawili na hucznych biesiadach,
 My w nocy, na podsłuchach, na czatach, na zwiadach,
 Okryci nędzną burką, osypani szronem,
 Wsparci na dzidach naszych, z okiem niezmrzużonem
 Śledziliśmy wśród wrogów, ulewy i słoty
 Każdy ruch nieprzyjaciół, każde ich obroty,
 Lub, idąc za gwiazd biegiem w pędach niewstrzymany,ach,
 Roznosiliśmy trwogę po krajach nieznanym,ach.
 Dosyć słów, — woli niebios chciejmy to zachować,
 Czyli my służyć będziemy, czyli wy panować.
 Ja nie składam oręża, nie wchodzę w umowy:
 Zbrojny cały Zaporoz i walczyć gotowy!

Kisiel grozi, że „na głos ojczyzny, króla“ staną do boju ty-
 siące, „świetne pysznym orężem“.

Chmielnicki.

Męstwo nie w pysznej zbroi, nie w blasku postawy:
 I przez pierzyste hełmy i przez puklerz złoty
 Przejdą hartowne dzidy i żelazne grotty!

Kisiel przekłada, że lepszy pewny pokój od zawodnej nadziei
 zwycięstwa; jakież wiesz warunki pokoju? pyta Chmielnicki (tu
 wchodzi Bohun). Kisiel odpowiada, że król

...lud ten zaporoski za wolny uznaje,
 Chce, abyście w obrządkach, od was wyznawanych,
 Byli pewni; by nadto dwóch mężów wybranych
 W świetnym senacie polskim chlubą tą miała
 Obok dostojnych ojców misce swe trzymało.
 Możeszże więcej żądać?

Chmielnicki.

Tak jest, żądam więcej!
 Chce, by sprawcy mej krzywdy, nieszczęścia tysięcy —
 Wiszniowiecki, Czaplński — byli wydanymi,
 By porwana mi żona sposoby niecnymi
 Nazad była wróconą!

Obietnicy Kisiela, że, co do Czaplńskiego, stanie się zadosyć sprawiedliwości, Chmielnicki nie wierzy; wreszcie, za namową Bohuna, ulega:

Raz jeszcze rad twych słucham i będę cierpliwym,
Lecz, jeśli się zawiodę, biada nieszczęśliwym!.....
Przyjmuję rozejm!

Kisiel nie posiada się z radości. Wchodzą trzej żołnierze: jeden z chorągwią, drugi z dwoma srebrnymi kotłami, trzeci z buńczukiem; te wszystkie oznaki, mówi Kisiel,

Są dla ciebie przysłane; bierz więc z łaski Pańskiej
Te znaki w Zaporozie [*sic*] godności hetmańskiej,
Niech ci dalszego szczęścia stawają się źródłem. (*wychodzi*)

Chmielnicki, pozostawszy sam na sam z Bohunem (scena 3.), wyznaje, że jeszcze nie wierzy: „patrzy długo w niebo“:

Ta chmura czarnych kruków, co się w niebo snuje,
Ukrainie, mnie raczej, nieszczęście rokuje. (*wychodzi*)

Bohun (scena 4.) zapewnia, że on na zawsze dochowa ojczyźnie wierności.

W scenie 5. Helena pyta Bohuna, czy to już naprawdę będzie pokój, na co Bohun: „Pokój w rękach Polaków“. Późem śpiewa chór zaporoski:

Z jasnego niebios sklepienia
Zstąp, miły ludziom pokoju,
Zagładź co prędzej ślady spustoszenia
Strogięgo boju!
Zazielenie się, niwy Ukrainy,
I wy, naddnieprskie żyzne okolice,
Płyńcie wesoło, czystych wód krynice,
Skrapiajcie nasze dziedziny!
.
Zstąp z niebios, święty pokoju,
Pogódź na zawsze dwa bitne narody,
Podnieś zburzone wśród boju
Poziome wioski i wyniosłe grody,
Oddal uciski, niewolę!
Dosyć nieszczęsnej już z oręża chwały:
Daj nam w niwach plony hojne,
Daj w przygodach umysł śmiały,
Czyste sumnienie i serce spokojne!
Cóż więcej w życiu, o Ty, wielki Boże!
Człęk żądać może?

Akt IV.

Z rozmowy Heleny i Rozandy (scena 1.) dowiadujemy się, że widoki pokoju zniknęły; z za sceny słychać głos Chmielnickiego:

Poniósł, niegodny, karę za zdradne zwodzenia!
Uspokoję ja wkrótce te tłumy burzliwe!

Sieniawski (scena 2.) opowiada, co się stało: oto Chmielnicki, rozdrażniony, że żony nie odzyskał, skazał na śmierć posła polskiego, Śmierowskiego, który, z rezygnacją idąc na śmierć, zwrócił się do ludu z temi słowy:

. Niewinny umieram!
Przynosiłem wam pokój, śmierć za to odbieram.
Niech ten, co sprawy ludzkie w świętej waży szali,
Ukarze zbójcę mego, lecz niech was ocali!

I tu padł, przeszyty strzałami siepaczków Chmielnickiego. Wpada Chmielnicki (scena 3.) i posądza Helenę i Sieniawskiego, że spiskują przeciwko niemu; na co Sieniawski:

Mylisz się: od Polaków, acz w ciężkim ucisku,
Bój się otwartej broni, nie lękaj się spisku.

Wchodzącemu Bohunowi (scena 4.) oznajmia Chmielnicki, że teraz musi już wojna wybuchnąć; on nawet cieszy się z tego, pragnie bowiem „utworzyć niepodległe państwo Ukrainy“.

Bohun.

Zastanów się, zaklinam! daj chwilę rozwaź!

Chmielnicki. -

Gniewu mego piekielne nie wstrzymają władze.

Bohun.

W tym gniewie zginać może Ukraina cała.

Chmielnicki.

Ten, co wiecznie rozważa, nic nigdy nie działa!
Zawsze twe uprzedzenie źle kroki me sądzi.

Bohun.

Do przyjaźni — upomnieć, gdy przyjaciel błądzi.

Chmielnicki.

Te upomnienia bardziej jątrzą gniewy moje:
Wstrzymaj się, — odtąd zemsta, nienawiść i boje
Są mym żywiołem. Niechęć ku Lachów imieniu

Niech się stanie dziedziczną naszemu plemieniu!
 Niechaj im będzie Bogiem, prawidłem, wyznaniem!
 Niechaj sędziwe starce przed ciężkiem skonaniem
 Oddają ją, jak swojej własności ostatek!
 Niech tę nienawiść dzieci sączą z piersi matek!
 Niechaj, ze krwią ich krążąc, wzrastając z latami,
 Ohydną Lachów ziemię napełnią klęskami!

Bohun nie może złamać uporu hetmana, to też, pozostawszy sam (scena 5.), biada nad jego zaślepieniem. Boleją nad nim i Podobajło i Złotorenko i Nababa i Niczaja i Hładko (scena 6.); ci wszyscy potępiają hetmana.

Chmielnicki powraca na scenę (scena 7.) i wzywa ich wszystkich na ucztę; przy stole wszyscy przemawiają za pokojem; hetman hamuje się z razu i przypomina współbiesiadnikom ciężkie krzywdy, od Polski doznane, dodając, że zjednał już sobie dla swej sprawy państwa ościenne:

. Wybiła Lachom ostatnia godzina,
 Naszem będzie dziedzictwem żyzna Ukraina,
 Helespont i te kraje, gdzie powstają zorze!
 Brandeburczyk zagarnie Prusy i Pomorze,
 Dom Rakuski — od Karpat, Moskwa — Litwę całą,
 Tak karząc krzywdy nasze i dumę zuchwałą,
 Niesłychaną naukę świata będziem głosić,
 Jak ludy szarpać w szmaty i pamięć ich znosić.

Bohun znów usiłuje przekonać Chmielnickiego, że powodzenie w wojnie jest bardzo wątpliwe, że przymierza z sąsiadami są zawsze niepewne,

A nadto sprzysiężenie na narodu zgubę,
 Z którym nieraz zwycięstwa dzieliliśmy chlubę,
 Ściągnie nam długie wojny i nieszczęścia różne -
 Prędzej czy później karze Bóg związki bezbożne!
 Przykład państw ówiertowania, tych bezbożnych dzielni,
 Któż wie, czyli i na nas kiedyś się nie spełni.

Rozdrażniony Chmielnicki przebija Bohuna sztyletem. Oburzeni atamani rzucają się na mordercę, ale Sieniawski (scena 8.) zasłania go własną pierśią:

Łączą mnie z wodzem waszym gościnności prawa:
 Jeśli mściwymi ciosy pragniecie weń godzić,
 Przez me piersi do niego będziecie przechodzić;

bierze go za rękę i wyprowadza.

Chór Zaporozców (scena 9.) żałuje Bohuna, grozi zemstą Chmielnickiemu i zachęca do uczczenia nieszczęsnej ofiary uroczystym pogrzebem.

Akt V.

„Teatrum wystawia wewnątrz izby Chmielnickiego, ozdobionej po ścianach zbrojami i buńczukami; na boku stoi chorągiew i kotły srebrne. Noc“.

Scena 1. Chmielnicki, sam.

Spadła czarna zasłona z nieszczęsnych mych oczy,
 Obraz tylko spełnionej zbrodni piersi tłoczy,
 I ten, co na tysiączne śmiał się miotać roty,
 Drży dzisiaj i okropnej sumienia zgryzoty
 Znieść nie zdoła!... Jak kara zbrodni niedaleka
 Najokropniejsza z wszystkich mieszka w sercu człeka
 I więcej, niż miecz ostry, niż srogie katusze,
 Uciska, dręczy, szarpie winowajczą duszę...
 Poległeś więc, Bohunie, z ręki przyjaciela,
 Ale niedługo znajdziesz śmierci swej mściciela:
 Spełniły się wyroki!... O, ślepy, zuchwały!
 Srogie wróżby nieszczęście me przepowiedziały:
 Niedawno w okropnego snu dziwacznych marach
 Zdało mi się, żem w ciemnych Kijowa pieczarach,
 Gdzie blade lampy światło ciemnością stłumione,
 Widział posepnych jaskiń ściany krwią zbroczone;
 Idę dalej, gdzie ołtarz Dziewice Przczystej,
 Kędy lampy gorzały w światłości ognistej.
 Z trwogą, z schylonem czołem uchylam kolano,
 Aleć widzę twarz Boską leż strumieniem zlaną.
 Przerażony widokiem, z strasznych miejsc wychodzę,
 Lecz i tu smutne godła ścigają po drodze,
 Powstaje burza, piorun obłoki otwiera
 I niesioną przede mną chorągiew rozdiera.
 Koń pod jeźdźcem upada, łoskot gromu srogi
 Przerwał sen, lecz nie zmniejszył zdumienia i trwogi.
 Odtąd smutne przecucia i niedowierzenie
 Zatrwały życie moje.

Scena 2. „Słychać grzmot, ziemia się otwiera, i okrwawiony cień Bohuna staje przed Chmielnickim“.

Chmielnicki.

Co słyszę!

Cień Bohuna.

Bohdanie!

Już ze szranków wieczności, zmógłszy grobu głązy,
 Gdzie przyjaźń tylko żyje, a niema urazy,
 Ważneć niosę przestrogi.

Chmielnicki.

O, cieniu zbyt drogi!
Odpuszczaszże mi moje zabójstwo zbrodnicze?

Cień Bohuna.

Wkrótce staniesz przed Boga prawego oblicze;
Wprzód nowych doznasz ciosów! Gotuj umysł mężny:
Syn twój, Tymote, poległ...

Chmielnicki.

O, Boże potężny!
Przed zgonem wszystkich nieszczęść zwalasz na mnie brzemię,
Za życia jeszcze widzę gasnące me plemię!

Cień Bohuna.

Mściwym gniewem na ciebie Zaporoz się sroży.

Chmielnicki.

Groź mię [*sic*] życiem, nie śmiercią,... jedna przyszłość trwoży;
O ty, co nieśmiertelnych widziałeś dziedziny,
Powiedz, kiedy człek zejdzie z tej płaczu doliny,
Za życiem cóż go czeka?

Cień Bohuna.

Jest Bóg sprawiedliwy, —
Nie badaj więcej! Czas się przybliży straszliwy. (*znika*)

Chmielnicki.

Niech się przybliży, niech śmierć swym cieszy się plonem;
Spotkam ją mężnem sercem, z czołem niezmarszczonem.

Wchodzi Niczaja (scena 3.) i wzywa Chmielnickiego na sąd.
Chmielnicki prosi o godzinę zwłoki, poczem, po wyjściu Niczai,
mówi (scena 4.):

Nie ujrzy mię przed sobą ta niewdzięczna tłuszcza,
Zuchwalstwo ją zaślepia, a zawiść poduszcza.
Niebaczni! Rozumieją, że się śmiercią trwożę:
Jak jej gorąco pragnę, Ty znasz, wielki Boże!
Tłum mię nieszczęść obarcza, a los zewsząd zdradza.
Cóż jest życie bez władzy?... ale cóż jest władza?...
Cóż jest chwała, co sława z przeważnym znaczeniem?
Lekkim wiatru szelestem lub znikomym cieniem.
Urodzony do wojny pod tą niską strzechą,
Sława była mą żądzą, a miłość pociechą;
Straciłem ukochaną duszy mojej żonę,
W sercu druha tą ręką żelazo zbroczone,

Wszędy bolesne straty lub okropne zbrodnie,
 Jędze nad głową moją trzęsą swe pochodnie,
 Duch jakiś niewidomy, idący przede mną,
 Obląkał zmysły moje, strącił w otchłań ciemną:
 Czegoż czekać? Ach! zstąpmy w przepaści nieznane!...

(biorąc puhar przykryty)

Przybądź, narzędzie śmierci, już przygotowane!
(odsuwając puhar z przerażeniem)

Przebóg! ach! co za straszne, okropne wzdrygnięcia
 Wzbudza w człowieku chwila naszego zniszczenia!
 Myśleć, że ten, co patrzy na dnia jasność miłą,
 Wkrótce będzie popiołem, zimną gliny bryłą!...

(wstaje i idzie do okna)

Raz ostatni niech ujrzę światło słońca płynne
 I miejsca, kędym spędził dni moje dziecinne!
 Ty, słońce, co powodzią świat weselisz jasną,
 Ty i wszystkie twe wdzięki wkrótce dla mnie zgasną.

(powraca i biorąc puhar)

Uwolnimy dumnych Lachów od niespokojności!
 Otwierajcie się, straszne podwoje wieczności!
 Uzbrój się, duszo moja, w męstwo godne ciebie!

(wypija puhar)

Stało się!... O, Ty, Boże, panujący w niebie,
 Niech żal mój ciężki do Twych zastępów przenika!
 Opuść srogie przestępstwa nędznego grzesznika,
 Ogarnij duszę moję skrzydeł Twoich cieniem,
 Czuwaj nad Ukrainą, nad mojem plemieniem,
 Nad nieszczęsną mą żoną!... Ale któż nadchodzi?
 W tym stanie poniżenia, kiedy śmierć już godzi,
 Jak przytomność każdego jest mi nieprzyjemną!

(twarz zastania szatą)

Ukazuje się Sieniawski (scena 5.) i chce go pocieszać. Zapóźno — mówi hetman — „puhar wypróżniony“.

Sieniawski.

Co słyszę? Ach! okropnie zmieniają się oczy!

Chmielnicki.

Już się po żyłach moich jad śmiertelnie toczy,
 Znika już próżność świata; burzliwe zapaly
 I to spragnienie władzy i ta żądza chwały —
 Wszystko jest niczem...

Sieniawski.

O, losy zawistne!

Chmielnicki.

Niechaj cię, przyjacielu, raz jeszcze uściskę!

Wchodzą Rozanda i Helena (scena 6.).

Sieniawski.

Widzicie już Bohdana przed wieczności progiem.

Chmielnicki.

Niech się zbliża, co sercu mojemu jest drogiem!

(zbliżają się do niego)

Rozando! Ty, na którą ciężką ściągnął nędzę,

I młodość twą poświęcił mej dumie, potędze,

Daruj konającemu! Już nieba pomściły

Pychę moję, zerwały związek ci niemiły:

Syn mój, Tymote, dziedzic ojca niegdyś sławy,

(z siłą)

Walcząc odważnie, poległ na murach Soczawy.

Rozanda.

Przebóg! Co słyszę? Jakaż walkę w sercu czuję?

Nie kochałam za życia, po śmierci żałuję.

Ojcze! ach! z jakim żalem, z jakim rozczuleniem

Pierwszy raz cię nazywam tem słodkim imieniem!

Wierz Rozandzie, co nieraz na cię narzekala!

Znikły urazy, sama litość pozostała

Tys nie zrządził mych nieszczęść: srogie przeznaczenia

Z dzieciństwa mię na ciężkie skazały cierpienia.

.

Chmielnicki.

Umieram, jak mężowi umierać przystoi.

Niech inni obcym panom nizkiem biją czołem:

Ja nigdy kolan moich przed nimi nie zgiałem.

Umrę z radością, że te oczy me gasnące

Widziały nieprzyjaciół szyki pierzchające.

Sieniawski.

Przed zgonem przytłum, panie, mściwe narzekania!

Chmielnicki (do Sieniawskiego i Heleny).

Wy przyjmiejcie [*sic*] ostatnie moje pożegnania!

Znam serc waszych skłonności: nim dni me zakończę,

W dowód przyjaźni mojej niechaj was połączę!

Żyćcie szczęśliwie, czasem wspomniejcie [*sic*] Bohdana!

Ach! Zaporozcom dusza ma nie była znana,

Acz brano szczerę chęci za zbyteczną śmiałość,

Niewdzięcznej Ukrainy polecam ci całość,
 Będzie lud ten (ach! wczesnie mogę to postrzegać)
 Wiecznie pragnąć wolności i wiecznie ulegać.
 Gdzież jest syn mój? Niechaj go raz jeszcze oglądam!

(Rozanda przyprowadza trzechletniego syna)

Sieniawski! Jednej jeszcze łaski twojej żądam:
 Czuwaj nad tem dziećciem, miej go w twojej pieczy,
 Niech się stanie przydatnym dla powszechnej rzeczy,
 Niech się uczy w usługach dla współbraci czynnych
 Waleczności ode mnie, a szczęścia od innych!

(podnosząc dziecie)

Niech zimne usta moje do lic twych przycisnę!
 Niestety! nie masz matki.... już losy zawisne....

Rozanda odprowadza dziecie; wchodzi atamani kozaccy
 (scena 6.).

Niczaja.

Już wybiła godzina: lud zebrany czeka,
 Wychodź, Bohdanie, — niech się wyrok nie odwleka.

Chmielnicki (porywa się z gniewem największym).

Ach! nie stanie Chmielnicki przed zgrają zuchwałą!

(stąbiąc na siłach)

Nie wasz duch nieśmiertelny, bierzcie zimne ciało!

(pada na krzesło i kona)

Niczaja.

Jak walczył, tak też umiał i umrzeć bez trwogi...

Scena 7. Zaporozcy, nie wiedząc jeszcze o śmierci hetmana,
 domagają się, aby zabójcy Bohuna wymierzono sprawiedliwość.

Niczaja.

Hamujcie gniew! Do wiecznej przeniesiony ciszy,
 Już wódz wasz srogich pogroźek nie słyszy.

Chór.

Przebóg! Co widzimy! Jaka błądź w twarzy!

Już w oczach jego ogień się nie żarzy!

Tenże to Bohdan zuchwały,

Przed którym w szparkich gonitwach,

W okropnych bitwach

Tysiące zbrojnych pierzchały?

Ach! jak okropnie cierpkiej śmierci siła

Postać męża odmieniła!

Był to mąż dzielny między wojownicy,

Na zawsze słynny przed światem.
 Ileż on razy zwycięskim bułatem
 Wodził do chwały Zaporozców szyki!
 Czemuż w swych żądzach duch niewstrzeźmięzliwy
 I ślepa duma i gniew popędliwy
 Dzielnego wodza, co był naszą chlubą,
 Stały się zgubą?

Ign. Chrzanowski.

Reminiscencya z Byrona w „Reducie Orдона“.

Pierwszy rzut „Reduty Orдона“ powstał — jak to wynika z listu Nakwaskiego do poety ¹⁾ — w czasie pobytu Mickiewicza w Horyni, majątku Taczanowskiego w Poznańskiem. Ponieważ w wydaniu poezyi Garczyńskiego poeta opatrzył ten utwór dopiskiem: „Wiersz ten, pisany pod wpływem opowiadań Garczyńskiego, umieszczam między dziełami przyjaciela, jako wspólną naszą własność“, trzebaby, chcąc oznaczyć czas powstania (terminus a quo), znaleźć datę pierwszego spotkania się poety z Garczyńskim, wracającym z powstania. W liście poety do brata Franciszka, pisany w czasie pobytu u Bojanowskiego w Konarzewie, a noszącym datę 28. listop. 1831. r., czytamy: „Jeźlibyś jechał na Bydgoszcz (Bromberg) pytaj tam dworu, zwanego Lubostroń pod Łabiszynem. Zjeżdżaj prosto: powiedz, kto jesteś, a zapewne ci ułatwią dalszą drogę. W Lubostroniu znajdziesz przyjaciela mego Stefana Garczyńskiego. Jeżeli go nie masz, Arnold Skórzewski, choć mnie nie znany, nie odmówi tobie pomocy“ ²⁾. Z tego wynika, że Garczyński z powodu trudności, stawianych przez władze pruskie, znajdował się jeszcze w drodze do rodzinnego Obiezierza, nie mógł się więc widzieć z Mickiewiczem, który wiadomości o jego tymczasowym pobycie mógł zasięgnąć od Odyńca ³⁾; że wiadomość o pobycie Garczyńskiego w Lubostroniu czerpał z drugiej ręki, świadczy niepewność („jeżeli go nie masz“), czy on się tam jeszcze znajduje, czy nie. Z Garczyńskim nie zetknął się poeta osobiście jeszcze w grudniu,

¹⁾ Kallenbach: Adam Mickiewicz, t. II. str. 410.

²⁾ Korespondencya A. Mickiewicza, Paryż—Lwów, 1880. t. I. 86.

³⁾ Do Odyńca bowiem pisze Garczyński 5. listop. 1831 r. z Lubostronia: „Gdzież Adam? Ja nic o nim nie wiem. Napisz, a jeśli go zobaczyż, powiedz: non sic tractantur amici. Odpowiedz mi od dawna winien“. Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości“, Warszawa 1884, str. 396.